



fot. Agnieszka Drożdż

ODWOŁUJEMY WAS

AUTOR: ARTUR PAŁYGA

Kiedy siadam do pisania tego felietonu, po raz pierwszy jestem w sytuacji, gdy teatr wycofuje się z premiery przed rozpoczęciem prób. Nie wiem, jak się ta sprawa zakończy. Nie mam pojęcia, jak się rozwinie, czy też zwinie, do chwili, w której ten tekst się ukaże. Jest to zapis stanu, w którym równowaga właśnie, z zaskoczenia, została utracona i próbuję się ją jakoś odzyskać.

O tym, że robimy spektakl na bazie *Snu nocyletniej* w Teatrze Miejskim w Gliwicach, Paweł Passini powiedział mi pod koniec poprzedniego sezonu. Miała to być jedyna nasza wspólna rzecz w tym sezonie i jedyna w tym sezonie nowa praca Pawła. Rozplanował tę pracę na cały sezon. Od początku umówione było z teatrem, że w spektaklu wezmą udział studenci bytomskiego Wydziału Teatru Tańca Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie. Dla studentów jest to ich praca dyplomowa, która miała stać się integralną częścią gliwickiego spektaklu. Taka była umowa. Ustna. Jak zawsze. No nikt w Polsce nie przygotowuje umowy do podpisania w tym momencie. Najlepsi z najlepszych mają przygotowane pisemne umowy przed rozpoczęciem prób. Przecież jesteśmy małym środowiskiem, w którym nic się nie ukryje. Przecież dlaczego mielibyśmy sobie nie ufać.

Nastroje są świetne. Wszyscy są dobrej myśli. Dyrektor artystyczny oficjalnie zaprasza mnie do tej pracy. Podaje termin. Rozmawiamy potem jeszcze dwukrotnie. Potwierdza, że czeka. Termin premiery podano dziennikarzom na konferencji prasowej. Jeszcze pod koniec października, kiedy się spotykamy, dyrektor przypomina mi ten termin, mówi, że wie, jak przebiegają prace i cieszy się. Ponieważ w tym czasie trwają już próby ze studentami. Paweł Passini spotyka się z nimi w Lublinie, w sali prób neTeatru w Centrum Kultury, co miesiąc na tygodniowe sesje, w których częściowo uczestniczę. Podczas tych sesji intensywnie gadamy, anali-

zujemy, o czym to jest, o czym chcemy, żeby to było, co ma być i jak ma być, co zostaje Szekspira, a co ma napisać Pałyga. Klaruje się pomysł na całość, powstają pierwsze sceny i pierwsze teksty. Podczas kolejnej takiej sesji w styczniu czuć już rosnące napięcie. Wiosną mamy rozpocząć próby w Gliwicach, z gliwickimi aktorami. Część studencka do tego czasu ma być gotowa. Na próbach są scenografka, choreograf, dramaturg. Powstaje muzyka.

Kiedy wracam ze styczniowych prób, dyrektor naczelny gliwickiego teatru, Grzegorz Krawczyk, informuje, że teatr wycofuje się z roli producenta tego spektaklu. Możemy go sobie zrobić, ale na jakichś innych zasadach. Teatr może nawet jakoś w tym uczestniczyć, proszę bardzo. W praktyce oznacza to, że zostajemy na lodzie i nie mamy nic.

Strategia jest znana. Dyrektor teatru, który z jakichś powodów postanowił jedną pozycję z repertuaru wyrzucić, szybko przerzuca winę na tych, których oszukał.

– Nie został dostarczony konspekt sztuki – mówi mi, kiedy dzwonię do niego z prośbą o wyjaśnienie.

Konspekt sztuki... Te sztuki rodzą się i rozwijają na próbach! Od początku tak z Pawłem pracujemy. I nie jest to jakaś niesłychana, nowa i wyjątkowa metoda pracy.

– Nikt mi nie wspominał, że mam napisać konspekt – mówię.

– Było wspomniane reżyserowi – mówi dyrektor.

Pytam potem Pawła, czy było wspomniane. Mówi, że dyrektor Połoński, czyli artystyczny, wspominał, ale zgodnie doszli do wniosku, że to bez sensu.

– No dobrze – staram się być miły. – Ale czy brak konspektu sztuki jest powodem wycofania się teatru z prac nad spektaklem?

– Niech pan nie sprowadza sprawy do banału! – denerwuje się dyrektor.

– No to jest banal, zgoda.

– Są też dwa inne, równie ważne powody – mówi dyrektor.

– Powiedział pan „równie ważne”? – upewniam się.

– Tak, proszę pana, równie ważne!

Podaje powody, które można było wyjaśnić jednym telefonem, jednym mailem.

W trakcie rozmowy przyznaje, że jest inny wewnętrzny powód, niezwiązany z nami, o którym jednak nie chce mówić, bo w końcu to my jesteśmy winni!

I wiem już, że będzie w nas uderzał, że czegoś tam nie dopełniliśmy, bo po prostu musiał zaoszczędzić, zapłacić za coś innego i zrobiła się dziura.

Zapisuję to wszystko trochę z bezradności. Bo jedyne, co wiem w tej chwili, że mogę zrobić w tej sprawie, to ją zapisać.

Analizuję sobie przy okazji wszystkie te przypadki teatralnych utarczek z tak zwanym systemem. Od pierwszej sztuki, kiedy prezydent miasta zażądał lektury przed premierą, ale chciał to pozostawić w tajemnicy, przez rozmaite próby cenzurowania tuż przed albo tuż po premierze, po Rzeszów, kiedy zupełnie jawnie władze chciały wyrzucić nas z teatru na podstawie domniemań, o czym będzie sztuka. A teraz przeciw nam jest dyrekcja teatru, który zaprosił nas do pracy. Nie za to, co zrobiliśmy, czy czego nie zrobiliśmy. Tylko po prostu. Bo jednak nie. Bo coś tam. Bo jednak w trakcie sezonu nam się odwiedziało. Bo nie dostarczyliście papieru z podpisem, a małym druczkiem na dole było napisane, że trzeba dostarczyć, sorry.

Czegoś jest więcej, niż było, i coś jest bardziej, ostrzej, jawniej. Taka myśl ogólna do tej układanki... ■